

Mirosława El Fray

Konsolidacja uniwersytetów i środowiska akademickiego wobec nowego sposobu różnicowania uczelni

STRESZCZENIE. Definicja uniwersytetów obowiązująca w Polsce znacząco odbiega od standardów światowych co wynika z zupełnie innego podziału dziedzin i dyscyplin naukowych. Szansą na zbliżenie się polskich uniwersytetów do światowych czołówek jest wdrożenie działań konsolidacyjnych w celu stworzenia kompletnych uniwersytetów, skupiających różnorodne dziedziny i oferujących interdyscyplinarne podejście do rozwoju talentów, kierunków badawczych i etosu akademickiego. Przedstawiono przykłady działań konsolidacyjnych na uczelniach w Belgii, Danii i w Polsce. Zwrócono również uwagę na znaczenie mobilności młodej kadry naukowej w ramach staży podoktorskich.

SŁOWA KLUCZOWE: konsolidacja uczelni, dziedziny naukowe według OECD, Deklaracja Bolońska, staże podoktorskie

Nowa jakość na polskich uczelniach wyższych, która ma się pojawić po wprowadzeniu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, ma być następstwem działań, które zdaniem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego umożliwią wprowadzenie polskiej nauki do światowej czołówki. Ma się do tego w dużym stopniu przyczynić zmiana charakteru obecnych uczelni i ich podział na uczelnie badawcze, badawczo-dydaktyczne i dydaktyczne.

W światowych czołówkach wyraźnie dominują uniwersytety, czyli instytucje prowadzące kształcenie na najwyższym poziomie, które posiadają uprawnienia do nadawania stopni naukowych i zawodowych magisterskich, a w swojej strukturze posiadają co najmniej trzy spośród kilku „szkół/wydziałów” zawodowych, np. prawa, medycyny, teologii czy inżynierii, oraz „szkołę” (kolegium) sztuk pięknych. Na tych uniwersytetach obok siebie pracują (kształcą studentów i doktorantów) i pro-

wadzą badania naukowe inżynierowie i humaniści, lekarze i prawnicy. Nie dziwi więc, że w zestawieniu najlepszych uniwersytetów na świecie jest Harvard University posiadający w swojej strukturze takie wydziały, jak: Bussines, Law, Medicine, Engineering, Art & Sciences, Stanford University z takimi wydziałami, jak: Medicine, Law, Engineering, Education, czy szwajcarski ETH Zurich z wydziałami Architecture & Civil Engineering, Engineering Sciences, Natural Sciences, Management and Social Sciences.

W Polsce definicja uniwersytetu jest zgoła inna. Obecnie nazwy tej może używać uczelnia, której jednostki organizacyjne posiadają uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora w co najmniej 10 dyscyplinach, w tym co najmniej po dwa uprawnienia w każdej z następujących dziedzin nauki:

- humanistycznych, prawnych, ekonomicznych lub teologicznych,
- matematycznych, fizycznych, nauk o Ziemi lub technicznych,
- biologicznych, medycznych, chemicznych, farmaceutycznych, rolniczych lub weterynaryjnych.

Już samo spojrzenie na tak horyzontalnie pogrupowane dziedziny wskazuje na zupełnie inną strukturę instytucji nazywanej w Polsce uniwersytetem. Brak powiązań wertykalnych (np. pomiędzy naukami prawnymi, ekonomicznymi, naukami o Ziemi, naukami technicznymi i medycznymi) sprawia, że nauka i szkolnictwo wyższe w Polsce rozwijają się w „niepełnych” uniwersytetach, pozbawionych takich powiązań dziedzinowych, na których opiera się większość uniwersytetów europejskich i światowych.

Proponowany podział na trzy typy uczelni w nowym projekcie ustawy nic zatem nie zmieni, dopóki nie zmieni się definicja i struktura polskich uniwersytetów, bardziej przystająca do modelu światowego. Istniejąca bowiem struktura szkolnictwa wyższego w Polsce została ustanowiona w latach 50. XX wieku, kiedy wiele wydziałów istniejących uniwersytetów zostało przez ówczesne władze państwowe wydzielonych z macierzystych jednostek i przekształconych w samodzielne szkoły wyższe lub przeniesionych do innych uczelni (w ten sposób np. wydziały lekarskie i farmaceutyczne zostały wydzielone z uniwersytetów i przekształcone w akademie medyczne podlegające Ministerstwu Zdrowia, z wydziałów teologicznych powstały akademie teologiczne, a z wydziałów rolnych utworzono wyższe szkoły rolnicze; Łuczak 2015). Przykład Uniwersytetu Jagiellońskiego pokazuje, że powrót trzech wydziałów medycznych do jedności z UJ w 1993 r. i stworzenie „masy krytycznej” skoncentrowanej na doskonałości naukowej wybitnych uczonych z wielu dziedzin pozwoliły UJ na wejście w 2003 r. do grona najlepszych światowych uczelni (World Top 500 Universities). Doskonałość naukowa Uniwersytetu Warszawskiego, a zwłaszcza pozycja 151.-200. w dziedzinowym rankingu szanghajskim (World Top 200 in Physics) w latach 2012-2015 wraz z działalnością pozostałych 21 wydziałów pozwoliły również tej uczelni na znalezienie się w rankingu najlepszych światowych uczelni.

Podział uczelni na uniwersytety o różnej doskonałości naukowej (np. R1, R2, R3 – jak w USA) oraz szkoły magisterskie i szkoły licencjackie wydaje się bardziej zasadny. Do podobnego podziału, tj. na uczelnie flagowe, magisterskie i licencjackie (zawodowe), skłania się również Komitet Polityki Naukowej w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego (*The Ghent University Outlook 2017*). W Polsce działa 429 uczelni wyższych, z czego aż 240 to uczelnie niepubliczne. Z tych ostatnich tylko kilka znalazło się w gronie 50 najlepszych uczelni w Polsce (w światowych rankingach nie ma ich w ogóle). Natomiast w światowej czołówce naukowej znajdują się liczne uniwersytety prywatne (np. Harvard University, Massachusetts Institute of Technology). Zatem podział uczelni, zarówno publicznych, jak i niepublicznych, powinien prowadzić do wyłonienia kompletnych uniwersytetów, które w sposób ciągły będą podnosić doskonałość naukową i dydaktyczną, a aspiracją tych najlepszych będzie konkurowanie z ośrodkami nie tylko krajowymi, ale przede wszystkim z międzynarodowymi.

Wprowadzenie czytelnego sposobu (algorytmu, konkursu?) podziału środków finansowych na badania, uwzględniającego ostre kryteria oceny bazującej wyłącznie na publikacjach z listy JCR, liczbie grantów uzyskiwanych z konkursów, udzielonych i wdrożonych patentów oraz monografii wydanych przez uznanych międzynarodowych wydawców, powinien skoncentrować środki finansowe tam, gdzie zostaną one najlepiej wykorzystane. Podział środków na zasadzie „polewania konewką, aby każdemu kapnęło” nie sprawdził się, bo dobra „pielęgnacja” to taka, która zasila system korzeniowy. Podstawą takiego systemu „strumieniowego” powinna być konsolidacja najlepszych jednostek w miastach/regionach, aby osiągając „masę krytyczną” w duchu zasady działania uniwersytetu, a więc instytucji łączącej „SCI, ENG, LIFE, MED, SOC” (obszary, na podstawie których ocenia się też doskonałość instytucji naukowych w rankingu szanghajskim), mogły jeszcze lepiej rozwijać swój potencjał, wzmocniony przez adekwatny do osiągnięć strumień finansów. Koncentracja na tych obszarach jest w zgodzie z postulowanym wprowadzeniem klasyfikacji dziedzin naukowych (przyrodnicze, inżynieryjne i techniczne, medyczne i nauki o zdrowiu, rolnicze, społeczne, humanistyczne) i jednej dziedziny sztuki zgodnie z klasyfikacją ustanowioną przez Organization for Economic Co-operation and Development (OECD).

Wracając do obecnej definicji uniwersytetu w Polsce i odnosząc zawarte w niej dziedziny naukowe do tych, które miałyby obowiązywać w nowej ustawie, uzyskujemy następujące zestawienie:

- nauki humanistyczne i społeczne (tu gdzie były: humanistyczne, teologiczne, prawne i ekonomiczne),
- nauki przyrodnicze oraz inżynieryjne i techniczne (tu gdzie były: matematyczne, fizyczne, nauk o Ziemi i techniczne)
- nauki przyrodnicze, nauki medyczne i o zdrowiu oraz nauki rolnicze (tu gdzie były: biologiczne, chemiczne, medyczne, farmaceutyczne, rolnicze i weterynaryjne).

Od razu widać, że definicja musi ulec zmianie, bo pozostanie przy takim zestawieniu i wymogu posiadania co najmniej po dwa uprawnienia w każdej z wyżej wymienionych dziedzin nauki (według OECD) zablokuje wprowadzenie polskiej nauki do światowej czołówki. Zatem nowa definicja uniwersytetu, zwłaszcza badawczego, czyli tego, który ma odgrywać wiodącą rolę w nauce i kształceniu w Polsce, powinna odnosić się do wymogu posiadania uprawnień w co najmniej trzech spośród sześciu dziedzin naukowych i jednej dziedziny o sztuce. Innymi słowy, planowany proces ewaluacji jednostek poprzez dyscypliny naukowe w ramach konkretnej uczelni, a nie jej wydziałów, powinien pozwolić na ukształtowanie nowej jakości uniwersytetów i zbliżenie ich do modelu światowych instytucji.

Naturalną konsekwencją takiego procesu transformacji powinny zatem stać się oddolne działania konsolidacyjne, które szeroko przetoczyły się przez europejskie środowisko akademickie już ponad dekadę temu, czyli tuż po wprowadzeniu nowej klasyfikacji dziedzin przez OECD, która miała miejsce w 2004 r.

Konsolidacja nie jest procesem łatwym, ale możliwym do przeprowadzenia. Na mapie Europy można znaleźć wiele przykładów konsolidacji uczelni w celu podniesienia ich pozycji międzynarodowej w obszarze zarówno kształcenia jak i prowadzenia badań naukowych. Ruch konsolidacyjny na europejskich uczelniach był szczególnie wzmożony po przyjęciu Deklaracji Bolońskiej w 1999 r., której celem było utworzenie Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego. Realizacja tego procesu polegała (i wciąż polega) m.in. na wprowadzeniu systemu przejrzystych i porównywalnych stopni poprzez wdrożenie suplementu do dyplomu, przyjęciu systemu kształcenia opartego na dwóch/trzech poziomach kształcenia i powszechnym stosowaniu systemu punktów kredytowych (tj. ECTS – European Credit Transfer System). Ważnym działaniem jest promocja mobilności studentów, nauczycieli akademickich, naukowców oraz personelu administracyjnego. Deklaracja Bolońska promuje również współpracę europejską w zakresie zwiększenia poziomu jakości szkolnictwa wyższego, rozwój szkolnictwa zawodowego oraz zintegrowanych programów nauczania, szkolenia i badań.

Realizacja tak różnych zadań okazała się dla wielu uczelni europejskich, począwszy od dużych i uznanych, po średnie i mniejsze, ogromnym wyzwaniem, stąd od 2000 r. rozpoczął się znaczący ruch konsolidacyjny w wielu krajach Europy. Warto posłużyć się tu dwoma przykładami, z dwóch różnych krajów: Belgii i Danii, ilustrującymi procesy integracji pomiędzy uczelniami o różnej pozycji, dorobku, kondycji finansowej itp.

Ghent University (Uniwersytet w Gandawie) w Belgii, który może się poszczycić 200 latami tradycji akademickich, został utworzony w 2004 r. jako Związek Uniwersytecki w Gandawie, w skład którego weszły: Ghent University, University College Ghent, Artevelde University College Ghent oraz University College West-Flanders. Ghent jest średniej wielkości miastem położonym w północno-zachodniej części Belgii, w regionie Flandrii, liczącym niewiele ponad 250 tys. mieszkańców. Patrząc

na wiele miast w Polsce, o podobnej liczbie mieszkańców, od razu można zauważyć podobieństwo: mały ośrodek i aż cztery uczelnie wyższe! Deklaracja Bolońska dała miastu Gandawa asumpt do tego, aby przystąpić do konsolidacji, mimo że tradycje akademickie Uniwersytetu Miasta Gandawa (The State University of Ghent) były wspaniałe. Uniwersytet ten został założony przez Króla Wilhelma I w 1817 r., a w jego murach pracowało kilku noblistów. To tu również działał Otto Baeckeland, twórca znanego chyba wszystkim bakelitu (tworzywa sztucznego).

Utworzenie Związku Uniwersyteckiego – Uniwersytetu w Gandawie w 2004 r. było koniecznym działaniem podjętym przez społeczność akademicką na drodze wdrażania postanowień Deklaracji Bolońskiej. W tym samym roku rozpoczęto kształcenie studentów w ramach trzyletnich studiów licencjackich oraz rocznych lub dwuletnich studiów magisterskich realizowanych w systemie semestralnym. Integracja (czy też konsolidacja) środowiska akademickiego, skupionego wokół 11 wydziałów (Sztuki i Filozofii, Prawa, Nauk Ścisłych, Medycyny i Nauk o Zdrowiu, Inżynierii i Architektury, Ekonomii i Administracji w Biznesie, Weterynarii, Psychologii i Nauk Edukacyjnych, Nauk Bioinżynieryjnych, Farmacji oraz Nauk Politycznych i Socjologicznych) i działającego poprzez multiperspektywizm jako filozofię kształcenia (rozumianą hasłowo jako: Myśl szeroko, prowadź badania, wspieraj talenty, twórz, przekraczaj granice, wybieraj jakość) spowodowała, że Uniwersytet w Gandawie w 2010 r. znalazł się w pierwszej setce najlepszych uczelni na świecie. Z ponad 40-tysięcznej studenckiej społeczności akademickiej 12% studentów i aż 39% doktorantów stanowią obcokrajowcy. Przy takim umiędzynarodowieniu znaczący odsetek kadry (14%) to także obcokrajowcy. Należy zaznaczyć, że tak szerokie umiędzynarodowienie jest możliwe dzięki prowadzeniu 50 anglojęzycznych kierunków dyplomowania (na poziomie magisterskim). Czy w Polsce znajdziemy choćby jeden przykład porównywalny pod względem różnorodności profili wydziałów, wysokiego umiędzynarodowienia czy kształcenia w języku angielskim? Raczej nie.

Mówiąc o wysokiej pozycji Uniwersytetu w Gandawie, warto przytoczyć kilka liczb. Tym razem chodzi o środki finansowe przeznaczane na badania. 64,57% całkowitego budżetu pochodzi z regionu Flandrii, 6,93% z budżetu państwa, 1,02% to udział miasta i gmin, 7,99% pochodzi z funduszy europejskich i innych środków budżetowych i aż 19,50% od prywatnych inwestorów (darczyńców, alumnów, filantropów) (*The Ghent University Outlook 2017*)³. I kolejne pytanie: czy państwowe uczelnie w Polsce będą mogły kiedyś liczyć na tak duży udział prywatnych inwestorów w finansowaniu badań naukowych? Co należy zrobić z poziomu państwa, aby wspieranie badań naukowych miało również ten komponent? Być może na takie działania stać tylko bogate kraje, bo roczne nakłady tylko na badania naukowe na Uniwersytecie w Gandawie wynoszą ponad 316 mln euro. I jeszcze jedna liczba: Uniwersytet w Gandawie jest beneficjentem 52 grantów ERC (od momentu uruchomienia Europejskiej Agencji Grantowej w 2007 r.).

Na tym przykładzie wyraźnie widać, że bycie w światowej czołówce to dążenie do doskonałości w wielu obszarach: organizacyjnym (fuzja z innymi ośrodkami, nawet jeśli ma się teoretycznie dobrą renomę), administracyjnym (umiejętne zarządzanie zasobami ludzkimi) i finansowym (wysokie nakłady na naukę). W tym ostatnim aspekcie warto jeszcze zwrócić uwagę, że bycie w czołówce światowych uczelni to ogromny prestiż nie tylko dla samej instytucji, ale także dla kadry naukowej i dydaktycznej. Przynależność do elit społeczno-intelektualnych kadry to nie tylko legitymowanie się tytułem profesora lub doktora, ale i odpowiedni poziom zarobków. W Polsce poziom ten niestety wciąż jest o wiele niższy od zarobków uczonych na zagranicznych uczelniach. Dodatkowo nie zachęca on wybitnych naukowców z innych krajów do szukania pracy w Polsce. Przyczyną takiego stanu jest wprowadzenie minimalnych stawek wynagrodzenia zasadniczego rozporządzeniem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 2006 r., które kształtują się na poziomie obecnej średniej pensji krajowej, czyli około 4600 zł, dla profesora nadzwyczajnego wzwwyż. Minimalne wynagrodzenie asystenta (często ze stopniem naukowym doktora) zgodnie z tymi stawkami wynosi zaś połowę średniej krajowej! Najbardziej aktywni naukowcy nie mogą zatem liczyć na godziwe pensje, a często słabo oceniani nauczyciele, zwłaszcza zatrudnieni na zasadach mianowania, otrzymują gwarantowane pensje minimalne (o niedoskonałości takiego systemu wypowiadał się prof. Maciej Żylicz (2011) na łamach *Forum Akademickiego* w 2011 r.).

Przejdźmy do kolejnego przykładu konsolidacji, jaka dokonała się w obliczu wdrażania Deklaracji Bolońskiej i ruchów reformatorskich animowanych na poziomie rządowym poprzez Akt Uniwersytecki, ogłoszony w 2003 r. przez rząd duński, który wskazywał na konieczność zmian w sposobie zarządzania nauką i szkolnictwem wyższym w Danii. Jedną z konsekwencji tak prowadzonej polityki państwa były ruchy konsolidacyjne wokół Aarhus University, uczelni założonej w 1928 r., która w 2006 r. włączyła w swoją strukturę uczelnię stomatologiczną, szkołę biznesu, uczelnię pedagogiczną i dwie uczelnie inżynierskie. Jednocześnie liczba studentów na nowym uniwersytecie wzrosła z 21 do 43 tys. w 2006 r., a całkowity budżet uczelni z 350 mln euro w 2006 r. wzrósł do 850 mln w 2014 r. (Holm-Nielsen 2013). Dzięki konsolidacji, ale też starannie zaplanowanemu systemowi reform w Danii na przestrzeni 25 lat, począwszy od 1991 r. (zmiana systemu studiów z jednostopniowych na dwustopniowe, wprowadzenie reformy określającej priorytetowe finansowanie kierunków strategicznych, takich jak żywność, środowisko, biotechnologia, inżynierie materiałowe), Uniwersytet w Aarhus plasuje się dziś w pierwszej setce najlepszych uczelni na świecie. Konsolidacja uczelni wyższych w Danii objęła ogółem 28 instytucji, które zostały przekształcone w 8 uniwersytetów, a 90 szkół zawodowych (kolegiów) przekształcono w 8 uniwersytetów zawodowych. Reformom w Danii przyświecała konsolidacja badań sektorowych i systemu szkolnictwa wyższego poprzez łączenie szkół wyższych i uniwersytetów w celu stworzenia instytucji konkurencyjnych w skali międzynarodowej.

Przytoczone przykłady pokazują, że przemyślane ruchy konsolidacyjne przyniosły wspomnianym uczelniom wymierne korzyści. Jeśli takie dogłębnie przemyślane działania zostaną podjęte przez rodzime środowisko akademickie i wsparte przez struktury ministerialne, to również powinny przynieść dużo korzyści nauce i szkolnictwu wyższemu w Polsce.

Przykłady konsolidacji, choć na znacznie mniejszą skalę, można też znaleźć w naszym kraju. Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie (ZUT) powstał jako nowa uczelnia z połączenia Akademii Rolniczej w Szczecinie i Politechniki Szczecińskiej w 2009 r. Choć nie był to proces łatwy, ZUT ma już (dopiero?) 8 lat, ale bazuje na 70 latach tradycji akademickich połączonych uczelni. W strukturze organizacyjnej ZUT znajdziemy 10 wydziałów działających w obszarze trzech dziedzin naukowych niezależnie od obecnej czy nowej klasyfikacji OECD (teraz są to nauki: techniczne, przyrodnicze i ekonomiczne, a zgodnie z nową klasyfikacją będą to: nauki inżynierskie i techniczne, rolnicze i społeczne). Jednak planowane działania zmierzające do powiązania uprawnień do nadawania doktoratów i habilitacji z kategoriami naukowymi w ramach konkretnej uczelni, a nie poszczególnych wydziałów, mogą pokazać, że nawet takie ruchy konsolidacyjne, jakie z sukcesem zostały przeprowadzone przez ZUT, mogą być niewystarczające, aby stworzyć uniwersytet na miarę uniwersytetów światowych, które cechuje niezwykła różnorodność. Jestem przekonana, że podobne lub znacznie głębsze transformacje czeka wiele środowisk akademickich w Polsce, bo tylko konsolidacja i rozwój potencjału naukowego pozwoli na nadanie uniwersytetowi jako instytucji nowego kształtu, zdecydowanie odcinającego się od zamierzonego i niewydajnego systemu.

Warto jednak przypomnieć, że obok klasycznych uniwersytetów funkcjonują również politechniki, akademie i szkoły. Na liście najlepszych polskich uczelni wyższych znajdują się zarówno uniwersytety klasyczne, jak i te przysposobione: medyczne, ekonomiczne, rolnicze, technologiczne (do tych ostatnich należy ZUT). Silną pozycję na krajowej mapie pozauniwersyteckich instytucji akademickich mają zwłaszcza politechniki.

Chcąc jednak odnieść ten model instytucji kształcenia wyższego do instytucji światowych, łatwo zauważyć, że pod tą samą nazwą, np. „politechnika”, kryją się zupełnie różne instytucje. Przykładem może być Politechnika w Monachium (Technical University Munich), która oprócz posiadania wydziału typowo inżynierskiego (politechnicznego) kształci studentów i realizuje badania w obszarze medycyny, opieki zdrowotnej, nauk podstawowych i społeczno-ekonomicznych. Jest to najlepsza politechnika w Niemczech i uczelnia z pierwszej setki najlepszych uczelni świata. Politechnika w Monachium postawiła na interdyscyplinarność, gdyż tylko takie podejście gwarantuje tworzenie dla studentów i pracowników odpowiedniego klimatu do rozwijania talentów i pasji naukowych, ale też rozwijania myśli technicznej we współpracy z przemysłem i światowymi ośrodkami naukowymi. Innym ciekawym przykładem światowego uniwersytetu przysposobionego jest Imperial

College of Science, Technology and Medicine w Londynie. Pełna nazwa tej prestiżowej prywatnej uczelni sama w sobie oddaje jej interdyscyplinarny charakter.

Przytoczone przykłady (a można je mnożyć) mają na celu pokazanie, że istniejąca struktura szkolnictwa wyższego w Polsce jest zasadniczo różna od tej, jaką znamy z innych krajów Europy i świata. Środowisko naukowe, jeśli nawet zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy, jest bardzo niechętnie wszelkim zmianom, które powinny nadążać za duchem czasu, pielęgnując przy tym najwyższe wartości akademickie. Nawet jeśli mamy w kraju dobre uniwersytety przymiotnikowe (według krajowych rankingów), to działając wąsko, tylko w jednej, ściśle określonej dziedzinie naukowej, raczej nie mają one perspektyw na zaistnienie w międzynarodowych rankingach najlepszych uczelni.

Być może zdając sobie sprawę z delikatności materii, czyli „organicznej” niechęci do zmian, prof. Wiesław Banyś i prof. Tomasz Pietrzykowski z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach na stronie internetowej Narodowego Kongresu Nauki (www.nkn.gov.pl) zaproponowali stworzenie innego rodzaju uniwersytetu przymiotnikowego – uniwersytetu federacyjnego. Ten model postuluje zachęcanie różnego rodzaju instytucje do federalizacji (konsolidacji), głównie w celu tworzenia najbardziej prestiżowych, wysoko finansowanych jednostek czyli uniwersytetów badawczych według nowych propozycji do Ustawy 2.0. Autorzy postulują utworzenie federacji Uniwersytetu Śląskiego, Politechniki Śląskiej oraz Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Niewątpliwie byłby to ważny krok do utworzenia w przyszłości jednego, silnego uniwersytetu (Federacyjny Uniwersytet w Katowicach – Federal University Katowice; nazwa własna autorki), który znalazłby się w rankingu najlepszych uczelni (federacja może ubiegać się o środki na badania i kształcenie w ramach różnych inicjatyw, co ma miejsce także w różnych krajach Europy). Jednak uniwersytet federacyjny musiałby od razu określić swoją długofalową misję dążenia do osiągnięcia statusu jednostki o wysokiej randze międzynarodowej, która podda się ewaluacji, aby nie tylko ocenić swoją pozycję, ale też zagwarantować, że środki finansowe potrzebne na etapie federalizacji/konsolidacji zostały dobrze zainwestowane.

Pomijając kwestię rankingów, należy stwierdzić, że obraz nauki i szkolnictwa wyższego na arenie międzynarodowej jawi się nie najlepiej. Analiza naukowych baz danych (Scopus, Web of Knowledge) daje lepszy pogląd na stan nauki w Polsce, gdyż w zależności od dyscypliny naukowej możemy pochwalić się znacznymi osiągnięciami w fizyce, chemii, biologii molekularnej czy genetyce. Nie oznacza to jednak, że w innych obszarach nie mamy osiągnięć (np. w zakresie ekonomii, socjologii, a nawet literatury). Jestem głęboko przekonana, że mamy wielu wybitnych uczonych, jednak różnica w rozpoznawalności nauki polskiej w tych obszarach wynika z dosyć odmiennego sposobu komunikowania naukowych dokonań.

Podczas konferencji programowej w Warszawie (poprzedzającej wrześniowy Narodowy Kongres Nauki) jeden z uczestników panelu stwierdził, że pewne obsza-

ry, zwłaszcza te humanistyczne, należy zarezerwować tylko dla komunikacji polskojęzycznej, no bo „kto zechce opublikować *Sonety krymskie*”? Czym innym jednak jest napisanie *Sonety*, a czym innym jest jego analiza, dogłębna interpretacja treści. I gdy to pierwsze należy zrobić w języku ojczystym, to już kolejne działania nie powinny ograniczać się tylko do języka ojczystego, gdyż nauka nie zna granic. Kto się bowiem dowie, poza lokalnym środowiskiem naukowym, o tym, jak ważne i wartościowe są te *Sonety*, jeśli ich autor nie ogłosi tego światu w języku powszechnej komunikacji naukowej, czyli w języku angielskim?

Dlatego w innych obszarach, zwłaszcza nauk ścisłych, technicznych, medycznych, ale też społecznych, naukowcy od wielu dekad pracując na polskich uczelniach, komunikują całemu światu: TO zrobiliśmy, TO są nasze *Sonety krymskie* (analizy, syntezy, testy, eksperymenty, symulacje, słowem: wszelkie prace twórcze), chcemy, abyście wiedzieli o nich i dostrzegli, jaką mają wartość! I tylko dzięki komunikacji w międzynarodowym języku nauki możliwe jest pokazanie naszej lokalnej twórczości. Wcale nie jest tak, że chemik, fizyk, genetyk lub inżynier nie publikuje w lokalnych czasopismach – czyni to niejako „przy okazji”, bo wie, że wiedzę naukową, swoje odkrycia i wyniki pracy twórczej musi komunikować otoczeniu społecznemu i coraz częściej gospodarczemu, i robi to w ojczystym języku.

Niepisany standardem jest obecnie praktyka, że zaczynając już od studiów magisterskich, a obowiązkowo na studiach doktoranckich, młodzi adepci nauk technicznych, medycznych czy ścisłych MUSZĄ zgłębiać problematykę badań naukowych (w ogólnym wymiarze metodologii, diagnozowania, eksperymentu, wnioskowania), publikowaną nie tylko w polskojęzycznych periodykach, ale też (lub przede wszystkim) w literaturze światowej. Kończąc studia magisterskie, młody człowiek musi znać język angielski na poziomie B2, a na studiach doktoranckich powinien to być już poziom co najmniej First Certificate.

W wiodących krajach Europy (Norwegia, Holandia, Dania, Niemcy) język angielski jest obowiązkowy przez całą szkołę podstawową i średnią. W tych krajach przysłowiowy „Schmidt” (nasz „Kowalski”) w stopniu podstawowym potrafi porozumieć się w tym języku. Nie dziwi więc, że doktorant w tych krajach bardzo często przedstawia swoją dysertację w języku angielskim i ma ogromną swobodę komunikowania swoich osiągnięć na szeroką, międzynarodową skalę. I to w każdej dziedzinie naukowej. A uwzględniając jeszcze fakt, że zaczyna i kończy kształcenie o rok lub dwa lata wcześniej od polskich absolwentów (obowiązek szkolny w wielu europejskich krajach rozpoczyna się już od 5. lub 6. roku życia), wchodzi też na rynek pracy znacznie wcześniej, stając się tym samym bardziej konkurencyjny od swojego polskiego rówieśnika.

Skonsolidowane, nowoczesne uniwersytety powinny więc być nie tylko miejscem rozwoju różnych dziedzin naukowych, ale również, a nawet przede wszystkim miejscem kształcenia oraz rozwoju studentów i pracowników nauki na różnych etapach ich kariery. Na świecie szczególną uwagę zwraca się na młodych naukowców

ze stopniem naukowym doktora, czyli tzw. *postdoców*. W przytoczonym przykładzie Uniwersytetu w Gandawie, na prawie 9 tys. pracowników, ponad 1100 pracowników to młodzi doktorzy o statusie *postdoca*. Zatrudnianie tak dużej liczby młodych pracowników nauki jest efektem zarówno działalności badawczej (realizacji grantów), jak i przemyślanej polityki podoktorskich programów stażowych, i to nie tylko na tym uniwersytecie, ale też w wielu innych miejscach na świecie. W Polsce, jeśli pojawia się *postdoc*, to tylko wtedy, gdy znajduje zatrudnienie w projekcie badawczym. I często jest on „zmartwieniem” kierownika projektu i administracji, ponieważ jest zatrudniany jako nauczyciel akademicki (asystent naukowy, adiunkt naukowy), choć nie ma (i nie może mieć) obowiązku dydaktycznego tak jak nauczyciel, ale też nie może nabywać np. prawa do urlopu tak jak pracownik niebędący nauczycielem akademickim. Problem *postdoców* zatem jest „jakoś” rozwiązywany lokalnie, ale są to rozwiązania jednostkowe, a nie systemowe.

Stanowisko *postdoca* jest ciągle zbyt mało doceniane na naszych uczelniach, na których nie funkcjonują żadne programy staży podoktorskich. Programy takie znacząco zaktywizowałyby zespoły badawcze zasilane na okres roku - dwóch lat stażystą ze stopniem naukowym doktora, z zewnętrznego (w tym zagranicznego) ośrodka naukowego, wnosząc do takiego zespołu nowe kompetencje i wiedzę młodych, ambitnych naukowców. Programy takie powinny mieć charakter instytucjonalny: uczelnia dysponowałaby pulą takich stypendiów, które przyznawane byłyby na drodze otwartego konkursu. Stażysta wybierałby instytut/katedrę, w której realizowałby program stażowy (z góry określony), przygotowywałby publikacje i uczyłby się pisania grantów. Środki finansowe na stypendia mogłyby pochodzić z konkursów (takich, jakie organizuje NIH lub NSF w USA lub DFG w Niemczech) lub środków finansowych wydzielonych z budżetu na naukę i szkolnictwo wyższe. Takie programy stypendialne wyszłyby naprzeciw potrzebie większego umiędzynarodowienia polskich uczelni i zwiększenia ich rozpoznawalności, podniesienia jakości i liczby publikacji.

Analiza przytoczonych przykładów i ogląd sytuacji na uczelniach w Polsce powinny dać impuls do tego, aby poprzez przemyślane działania, w tym konsolidacyjne czy federacyjne, oparte na jasnej wizji i realnych działaniach, spróbować stworzyć uniwersytety kompletne, wielodziedzinowe i o wysokiej jakości, bo tylko w taki sposób wprowadzimy naukę polską na drogę dynamicznego rozwoju. Będzie to jednak możliwe tylko przy realnym finansowym wsparciu procesu transformacji przez instytucje państwowe, zwiększeniu nakładów (w % PKB) na naukę i szkolnictwo wyższe i faktycznym zaangażowaniu środowiska naukowego w ten proces. Będzie on wymagał czasu, sprawnych działań administracyjnych i zaangażowania nie tylko doświadczonego, ale przede wszystkim młodszego pokolenia naukowców.

Literatura

- Holm-Nielsen, L. B. (2013). Making a Strong University Stronger Change without a Burning Platform. W: Q. Wang, Y. Cheng, N.C. Liu (red.). *Building World-Class Universities: Different Approaches to a Shared Goal* (73-87). Rotterdam: Sense Publishers.
- Łuczak, W. (2015). Unieważnić „stalinowski rozbiór” Uniwersytetu Jagiellońskiego – walka o powrót oderwanych wydziałów w latach 1956-1957. *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne*. 142(1): 149-165.
- The Ghent University Outlook* (2017). Ghent: Ghent University Press.
- Żylicz, M. (2011). Czas na dyskusję. *Forum Akademickie*. 1: 26-27.

The consolidation of universities and other academic institutions in light of a new system of their differentiation and classification

ABSTRACT. Definition of Polish universities significantly differs from the world standards what is the result of different classification of scientific fields and disciplines. In order to approach higher position in world ranks, consolidation activities are recommended. The outcome of such activities should result in creation of “complete” universities offering interdisciplinary approach towards development of talents, research fields and academic ethos. Selected consolidation activities from Belgium, Denmark and Poland are discussed. Mobility of your researchers (postdocs) was also emphasized.

KEYWORDS: consolidation of universities, scientific disciplines according OECD, Bologna Declaration, post-doc traineeship

CYTOWANIE: El Fray, M. (2017). Konsolidacja uniwersytetów i środowiska akademickiego wobec nowego sposobu różnicowania uczelni. *Nauka i Szkolnictwo Wyższe*. 2(50): 267-277. DOI: 10.14746/nisw.2017.2.14.

MIROŚŁAWA EL FRAY – profesor nauk technicznych, dyrektor Centrum Dydaktyczno-Badawczego Nanotechnologii, dyrektor Instytutu Polimerów i kierownik Zakładu Biomateriałów i Technologii Mikrobiologicznych ZUT w Szczecinie. Absolwentka Politechniki Szczecińskiej (doktorat 1996); habilitację uzyskała (2004) na Politechnice Warszawskiej. Staż podoktorski odbyła na Technische Universitaet Hamburg-Harburg (TUHH) i University Bayreuth, Niemcy (2000-2003). Stypendystka DAAD na TUHH; stypendium the Royal Society na Imperial College London, UK (2005). Aktywnie współpracuje z uczelniami z USA i Niemiec. Jest kierownikiem licznych projektów badawczych (NCN, MNiSW, NCBiR) oraz wdrożeniowych (DePuy Johnson & Johnson (UK), Uniqema/Croda, Philips (Holandia), Honda Europe (Niemcy); założycielką firmy spin-off na bazie udzielonych patentów polskich i amerykańskich. Ponadto jest autorką ponad 100 publikacji w indeksowych czasopismach oraz kilkudziesięciu prezentacji konferencyjnych, w tym wykładów plenarnych i na zaproszenie; laureatką „Zachodniopomorskiego Nobla” w dziedzinie nauk technicznych (2016). Jej zainteresowania naukowe: synteza i właściwości biomateriałów polimerowych (polimery do konstrukcji systemów wspomagania pracy serca, sztucznych ścięgien, nośników leków przeciwnowotworowych, biodegradowalne podłoża dla inżynierii tkankowej serca), nanokompozyty polimerowe, polimery fotosiecniwalne, polimery pochodzenia naturalnego. Wypromowała 5 doktorów, 47 magistrów, 19 inżynierów. E-mail: mirfray@zut.edu.pl.